

W mordę Jesusa

5 października 2018

Po odbiciu sądownictwa z rąk nadzwyczajnej kasty prymitywny rasista stanie się bohaterem narodowym.



Andrzej B., bezdomny i bezdzietny kawaler o wykształceniu gimnazjalnym, wraz z przyjacielem Krzysztofem P., dżentelmenie o identycznym curriculum vitae, nie trafili na śmietnik historii, lecz za śmietnik położony przy ul. Armii Krajowej w Koninie. Rozsiedli się na z lekka zgniłym tapczanie, spożyli pół litra denaturatu i poczęli rozprawiać o żołnierzach wyklętych, gdyż obaj to patrioci pierwszej wody. Obok dzieci beztrosko kopały piłkę. Andrzej i Krzysztof poczuli dumę, że żyją w kraju wolnym od ciapatych i polska dziatwa, w przeciwieństwie do dziatwy niemieckiej, bez lęku harata w gałę.

Ujawnia się multikulti

Sielski krajobraz zniknął, gdy wśród małych i białych jak śnieg Polaków dostrzegli dwóch małych czarnuchów. Nieoczekiwanym przejawem wielokulturowości przejęli się obaj, lecz reakcje zaprezentowali odmienne: Krzysztof zasnął, Andrzej wzmógł czujność. Historia przyznała mu rację już po

chwili, bowiem multi-kulti ujawniło prawdziwe oblicze za pomocą nogi małego bambusa: kopnięta przez niego piłka wylądowała na pełnej snów o ojczyźnie głowie Krzysztofa. Gdyby Andrzej był Niemcem, sprawcę zniewagi niechybnie posłałby do gazu, ale jako Polak z krwi i kości pozostał wierny idei tolerancji, pogroził tylko czarnemu smarkowi i położył Krzysztofa na tapczanie, aby ryzyko kolejnych zniewag zmniejszyć. Czujności jednakże nie zatracił, nawet na moment nie spuszczał z oka nieletnich przedstawicieli czarnej mniejszości. Czarna mniejszość ma to do siebie, że jak dać jej palec, to chce całej ręki i wnet porzuciła grę w nogę na rzecz odpalania kapiszonów. Wystrzał, choć niezbyt głośny, spłoszył podążającą nieopodal białogłową rasę białej. Andrzej zawołał: „Non possumus, kurwa!” i zerwał się na równe nogi.

Bambus nie wychodzi

Spróbował zbudzić Krzysztofa, bo na polskiej ziemi zapachniało Kolonią, lecz nadaremno, wobec czego ruszył ratować honor polskiej kobiety w pojedynkę. Wystartował wyciągniętym galopem z okrzykiem: „Bić bambusów!”, lecz z oczywistych powodów zmuszony był przejść do chwiejnego stępa i wrogowie ojczyzny z łatwością umknęli. Szarża, choć nie zakończona pełnym sukcesem, uratowała biało-czerwoną damę. Andrzej właściwie był kontent i chciał już powrócić na tapczan, gdy na balkonie ujrzał czarnego mężczyznę słusznej postury. Czarny, zamiast pokłonić się polskiemu panu, powiedział: „Niech zostawia te dzieci, ona nic złego nie robić”. Polski bohater na podstawie położenia balkonu zmiarkował, gdzie czarnuch mieszka.

Wpadł do klatki schodowej, pukał, dzwonił, czarny nie otwierał, począł więc kopać w drzwi. Wrota rozwarła czarna. Andrzej o przedstawicielach ras niepolskich nie ma dobrego mniemania od urodzenia, lecz to, że ciapaty schował się za spódnicą małżonki, zirytowało go niezmiernie, albowiem nie przywykł wojować z niewiastami. „Niech wyjdzie ten jebany bambus, bo go zajebię!” – wołał, wagę komunikatu podkreślając

pluciem pod nogi stojącej w progu ciapatej.

Wpierdol się udaje

Ciapata zamknęła mu drzwi przed nosem. Ruszył ku wyjściu, zaczepił go mężczyzna. Zapytał, dlaczego wrzeszczy. Mężczyzna był rasy białej i władał czystą polszczyzną. Andrzej zaniechał działań odwetowych, grzecznie przeprosił, trzasnął obcasami i oddalił się. Ale czarnym nie odpuścił.

Na parkingu przed blokiem dopadł do samochodu marki Dacia. Zasiadając wraz Krzysztofem na tapczanie, nieraz widział, jak ciapaci nim jeżdżą, gdy tymczasem on,

Polak z dziada pradziada, od zawsze zdany jest na nogi bądź koła miejskich autobusów. Rachunki postanowił wyrównać, kopiąc auto. Liczył, że hałas wywabi z kryjówki czarnucha. Rachuby okazały się słuszne, albowiem smoluch wypadł z szataśsu, by zapobiec całkowitej dewastacji pojazdu. Andrzej tylko na to czekał.

Przewrócił innowiercę, poddusił metalowym prętem, a następnie skopał, wydając okrzyki: „Ty czarnuchu!”, „Zajebię cię, zobaczysz!”, „Wypierdalać stąd, nie chcę tu czarnuchów!”, „Ty jebany Murzynie, zapierdole cię!” „Ty cwelu, pedale!”.

Ostatnia fraza dowodzi, że prawdziwy Polak toleruje wszelkie mniejszości, ale to nie znaczy, że je akceptuje.

Powód przynależności rasowej

Policję wezwała małżonka Murzyna. Gdy funkcjonariusze przybyli na miejsce zdarzenia, polskiej husarii już nie było.

Ofiarą odsieczy padł Jesus P., od lat mieszkający w Polsce Kubańczyk wyznania katolickiego. Jesus z rąk polskiego orła doznał obrażeń głowy, szyi, brzucha i obu kończyn dolnych, lecz ukrzyżowaniem to nie było, albowiem nie naruszyły one

czynności ciała na czas dłuższy niż 7 dni. Ogłędziny samochodu marki Dacia ujawniły szwanki w postaci: wgniecenia pokrywy silnika na całej powierzchni (widoczny ślad podeszwy buta), wgniecenia prawych przednich drzwi (widoczny ślad podeszwy buta), uszkodzenia powłoki lakierniczej tylnego błotnika. Koszt naprawy wyceniono na 900 zł. Dla bezdomnego polskiego patrioty to kwota astronomiczna.

Andrzej B. wnet trafił za kratki. Z powodu śladów obuwia pozostawionych na aucie jego wina w zakresie zniszczenia mienia była bezsporna. Dlatego do skopania dacji przyznał się bez bicia. Na Jesusie śladów obuwia nie pozostawił, zatem do pobicia się nie przyznał się. Na okoliczność wyzwisk i gróźb karalnych

wyznał, że był pijany i niedokładnie pamięta przebieg wydarzeń; owszem, mógł nazwać poszkodowanego czarnuchem, bambusem lub pedałem, ale nie dlatego, że jest rasistą, tylko z powodu nerwów wywołanych prowokacyjnym zachowaniem Jesusa,

wymachującego mu przed oczami nożami i metalową rurą. Prokuratura Rejonowa w Koninie oskarżyła go jednak zarówno o zniszczenie cudzej rzeczy, jak i o stosowanie przemocy oraz gróźb karalnych wobec obywatela Republiki Kubańskiej z powodu jego przynależności narodowej i rasowej.

Patriota w łapach kasty

Proces wzbudził emocje. Lud domagał się surowego ukarania prymitywnego rasisty, lecz niecały; nie brakło głosów typu: „Po pełnym odzyskaniu sądów z rąk nadkasty bohater zostanie nie tylko uniewinniony, ale także odznaczony za bohaterską walkę z ciapatym najeźdźcą”. Jak wiadomo, Jarosław Kaczyński uważnie wsłuchuje się w głos ludu i niebawem Andrzej B. może zostać bohaterem narodowym, prezes i cały PiS przyznaje przecież rację oprawcom Jesusa. Na razie sądy nie zostały jeszcze całkowicie uwolnione od nadzwyczajnej kasty, a w każdym razie nie Sąd Okręgowy w Koninie, który uznał, że B.

jest winny wszystkim opisanym przez prokuratora czynów.

„Oskarżony zaatakował pokrzywdzonego z motywów dyskryminacyjnych, czym jest proces decyzyjny o charakterze intelektualnym, u podłoża którego leży negacja, a nawet pogarda dla ogólnie akceptowanych wartości chronionych przepisami. Przynależność rasowa zaś dotyczy rasy ludzkiej, a więc odmienności m.in. w zakresie wyglądu i koloru skóry, a więc zespołu morfologicznych cech dziedzicznych, takich jak barwa skóry, oczu i włosów, kształt twarzy oraz cech fizjologicznych i biologicznych, bez względu na odrębności kulturowe, język, religię, wspólne pochodzenie czy więzi społeczne, składające się na przynależność etniczną. Okoliczność, iż oskarżony twierdzi, że nie jest rasistą, nie eliminuje charakteru i bezprawności, gróźb, wyzwisk i przemocy, jakie stosował” – czytamy w uzasadnieniu.

Wyrok: 8 miesięcy bezwzględnej odsiadki. Dla przywiązanego do złotej wolności polskiego patrioty to niemal czapa. W tym stanie rzeczy rewizja nadzwyczajna jest słuszna i zbawienna.

Autorstwo: Maciej Mikołajczyk

Zdjęcie: [PIR04D](#) (CC0)

Źródło: [Nie.com.pl](#)